

Narowski, Władysław

Z pamiętnika o moim mieście (II)

Przegląd Pruszkowski nr 1, 58-89

1985

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

WŁADYSŁAW NAROWSKI

Z pamiętnika o moim mieście (II)

5.II.1966 r.

Jako ojcowie miasta przywiązujemy b. dużą wagę do współdziałania z zakładami pracy, przede wszystkim z przemysłowymi, budowlanymi i handlowymi, ale nie tylko. Robiliśmy mało urzędowe, bezpośrednie spotkania z dyrektorami zakładów najczęściej w ich gabinetach. Myśmy szli do nich, aby poznać sytuację naszych partnerów na miejscu. Głównym tematem spotkań czy wizyt było: co zakład może zrobić dla miasta i vice versa jaką pomoc może okazać miasto zakładowi pracy. Atmosferę tego współdziałania i niektóre jej rezultaty przedstawiłem w artykule p.t. „MRN a zakłady pracy” zamieszczonym w „Radzie Narodowej” nr 7 z 1962 r. A oto jego treść.

„Każde miasto w jakiś sposób układa swoje współzycie z zakładami pracy, zwłaszcza z zakładami kluczowymi. Współzycie to na codzień może dawać duże efekty dla rozwoju miasta, a tym samym wpływać na poprawę warunków komunalnych i bytowych jego mieszkańców. Zależy to od wielu czynników.

Był okres w życiu Pruszkowa — parę lat temu wstecz, kiedy dyrekcje zakładów kluczowych izolowały się od tego co się w mieście dzieje i uważały, że sprawy rozwoju miasta, warunków komunalnych i bytowych jego mieszkańców, to dziedzina obciążająca wyłącznie ojców miasta. Trzeba powiedzieć, że w tym okresie, który na szczęście mamy już poza sobą, panowała jakaś apatia, brak inicjatywy i zrozumienia dla potrzeby wspólnego rozwiązania nabrzmiałych problemów miasta.

Ówczesne zadania inwestycyjne, zamykające się kwotą 8—10 mln. zł. (plan inwestycyjny MRN na 1962 r. wynosi

28 mln. zł.) nie były w pełni realizowane i poważne kwoty, z końcem roku wracały do kasy państwowej.

Obecnie na naszym terenie współpraca z zakładami kluczowymi wyraża się w ich dobrowolnych świadczeniach finansowych na rzecz rozwoju miasta i partycypacji w inwestycjach komunalnych w myśl Uchwały Nr 72-a Rady Ministrów. Dziedziny te jednak nie wyczerpują treści kontaktów i współpracy MRN z zakładami pracy.

Największe znaczenie na przestrzeni ubiegłych dwóch lat miała pomoc zakładów kluczowych pod postacią przekazywanych środków pieniężnych na rozwój miasta.

W latach 1959—61 miasto uzyskało z zakładów pracy w ramach świadczeń ogółem 3.770.000 zł. w tym:

- 1959 r. — 810.000 zł
- 1960 r. — 1.260.000 zł
- 1961 r. — 1.700.000 zł

W roku 1962 przewiduje się, że zakłady wpłacą na rzecz miasta 2.000.000 zł. Podane cyfry wskazują na przełom, który nastąpił, zwłaszcza w latach 1960—61, we współpracy z zakładami kluczowymi i nie tylko kluczowymi.

W jaki sposób doszliśmy do tych wyników?

Nie było to łatwe. Początkowo zakłady pracy, a zwłaszcza kluczowe, rozporządzające środkami z funduszu zakładowego, trzymały się na boku, pomimo organizowanych narad z ich dyrektorami i kierownikami. Na podstawie nieoficjalnych, bardziej bezpośrednich rozmów z przedstawicielami zakładów doszliśmy do przekonania, że poważne opory w dyrekcjach zakładów tkwiły w obawie, iż przekazane środki na rzecz miasta mogą być niewykorzystane bądź niecelowo wykorzystane. Podstawa do takich domniemań istniała, gdyż MRN nie była w stanie zabezpieczyć pełnej realizacji własnych inwestycji. Były również opory innego rodzaju. Zakłady przemysłu kluczowego z okresu przerostów centralizacji nie mogły od razu przestawić się na samodzielność decyzji, skoro jej nie posiadały przez długie lata. Taka sprawa jak przekazanie pewnych funduszy na rozwój miasta nie była wówczas możliwa bez zgody jednostki nadrzędnej.

Dużą pomoc w stworzeniu przychylnej atmosfery ze strony zakładów kluczowych i innych dla miasta okazał Komitet MiP PZPR, poświęcając tym sprawom wiele uwagi na egzekutywach oraz na odprawach z sekretarzami zakładowymi POP. Trzeba też dodać, że przewodniczący Prezydium MRN jest członkiem egzekutywy Komitetu MiP.

Bardzo ważnym czynnikiem w rozwijaniu współpracy z zakładami pracy są spotkania radnych i kierowników wydziałów

Prezydium MRN z załogami tych zakładów. W roku 1961 odbyło się 13 tego rodzaju spotkań, na których radni zapoznali załogi z przebiegiem realizacji postulatów, wysuniętych przez ludność w czasie kampanii wyborczej do Sejmu i rad narodowych oraz z zadaniami gospodarczymi na 1962 r. Najciekawszymi częściami tych spotkań były dyskusje, które aprobowwały dotychczasowe wyniki w rozwoju miasta (asfaltowanie ulic, budowa nowych chodników, oświetlenie jarzeniowe, elewacje domów, porządkowanie śródmieścia itp.), a jednocześnie dyskusje te wskazywały na nowe sprawy i problemy, wymagające rozwiązania. Prezydium MRN pilnie czuwa nad tym, aby wnioski i postulaty zgłoszone na spotkaniach i przy innych okazjach nie pozostawały bez odpowiedzi.

Prezydium MRN organizuje sesje w coraz to innym zakładzie pracy, co nie wynika z braku własnej sali, lecz ma duże znaczenie w zbliżaniu załóg do problemów miasta. Np. sesja MRN poświęcona sprawozdaniu z wykonania planu gospodarczego i budżetu za 1960 r. odbyła się w świetlicy Fabryki Ołówków. Na tej sesji obecna była pewna część robotników wraz z dyrekcją zakładu. Na początku obrad przewodniczący Prezydium MRN wręczył dyplomy uznania dla całego zakładu oraz imiennie dla wyróżniających się działaczy pracujących w fabryce, którzy przyczynili się do umocnienia więzi zakładu z MRN. Te symboliczne, w zasadzie, wyrazy uznania są moim zdaniem bardzo istotne, gdyż przyczyniają się do powstania jakiegoś przychylnego klimatu w kontaktach MRN-zakład kluczowy.

Ważnym czynnikiem przyczyniającym się do prawidłowego współdziałania MRN z zakładem pracy jest fakt, że w skład komisji Rady wchodzi radni oraz osoby spoza Rady — pracownicy zakładów produkcyjnych. Np. przewodniczącym komisji Inwestycji i Budownictwa jest dyrektor admn. handlowy f-ki Ołówków. Jednocześnie muszą zaznaczyć że „Ołówkowa” jest tym zakładem kluczowym, który pierwszy wyciągnął rękę do współpracy z MRN i dał przykład innym zakładom. Można powiedzieć, że pierwsze 800 tys. zł przekazane na rozwój miasta przez F-kę Ołówków odegrało w pewnym sensie rolę przełamową.

3/4 przekazanych do dyspozycji Rady Miejskiej sum przez zakłady zostało zainwestowane w budowę lub kapitalny remont ulic, głównie zaś na ich asfaltowanie. Mieliśmy duże trudności z wyszukaniem wykonawcy, gdyż nasza komórka drogowa nie była w stanie takich robót się podjąć. Ostatecznie trudności zostały pokonane przez zawarcie umowy z Woj. Przedsiębiorstwem Robót Drogowych na prawach podwykona-

wcy. Pruszków który w 1959 r. nie miał ani metra asfaltu obecnie ma 10 ulic o gładkiej asfaltowej nawierzchni.

Niemale wyniki współpracy z zakładami uzyskało miasto w zakresie unowocześnienia oświetlenia. Dziś wszystkie ulice śródmieścia mają światło jarzeniowe. Tylko w 1961 r. zainstalowano około 120 lamp. Miejska Rada nie miała na ten cel środków. Pomoc okazały zakłady pracy: ZNTK i Zakłady 1-go Maja czynem społecznym wykonały z własnych bądź dostarczonych materiałów jarzeniówki. Również w czynie społecznym pracownicy Zakładów Sieci wykonali prace związane z instalowaniem lamp.

Prezydium MRN postawiło przed zakładami pracy zadanie wybudowania estetycznych ogrodzeń terenów fabrycznych wraz z ich uporządkowaniem m.in. przez zadrzewienie. W ramach tej akcji F-ka Ołówków oraz „Porcelit” w ub. r. przystąpiły do budowy nowych ogrodzeń po uzgodnieniu ich rozwiązania z architektem miejskim.

Dzięki środkom inwestycyjnym Rady Narodowej oraz środkom uzyskanym w ramach współpracy z zakładami kluczowymi — zmienia się na korzyść oblicze Pruszkowa. Wyrasta nowa dzielnica mieszkaniowa, gdzie w nowo wybudowanych blokach mieszka już ponad 1000 osób. W br. zostanie oddana do użytku nowa szkoła Tysiąclecia na Gąsinie, na ukończeniu jest budynek szkoły specjalnej, w budowie znajduje się piękna hala sportowa, centrum miasta uzyskało w 1961 r. elewacje na 50 budynkach, w br. zostanie oddana przez PSS nowoczesna masarnia o przerobie 7 ton na dobę oraz dom towarowy. Do tego trzeba jeszcze dodać duży rozmach w budowie dróg oraz zmodernizowanie w około 70 proc. sieci sklepowej MHD i PSS.

Fakt dokonujących się w Pruszkowie pozytywnych zmian z wielką aprobatą przyjmowanych przez mieszkańców stał się podstawą do wytworzenia przychylnego klimatu wśród załóg i dyrekcji zakładów dla współpracy z miastem. Zakłady przekonały się, że to co się robi w mieście służy ich pracownikom, mieszkańcom miasta.

Na uwagę zasługuje również współpraca MRN z zakładami pracy przy weryfikacji wniosków o przydział mieszkań i można stwierdzić, że bez pomocy zakładów ta ważna akcja nie miałaby widoków pomyślnego i terminowego przeprowadzenia.

Drugim zasadniczym elementem współdziałania miasto — przemysł jest partycypacja zakładów pracy w inwestycjach komunalnych na podstawie przepisów uchwały Nr 72a Rady Ministrów z 1958 r.

Partycypacja związana jest z przewidzianą w bieżącym pla-

nie 5-letnim budową oczyszczalni ścieków i głównych kolektorów sanitarnych dla tzw. zespołu pruszkowskiego, obejmującego swym zasięgiem oprócz Pruszkowa, Ursus, Piastów, Ożarów. Jest to więc wspólna inwestycja PMRN i PPRN, której koszt zamknie się w granicach około 270.000.000 zł a pełne jej efekty wystąpią w następnej 5-latce. Nakłady związane z tą inwestycją tylko w granicach m. Pruszkowa wyniosą około 68 mln. zł.

W roku 1962 w pierwszym etapie przystąpiono do budowy oczyszczalni ścieków na Żbikowie oraz jednego z głównych kolektorów. Łącznie nakłady w br. wyniosą około 6 mln. zł., w tym udział zakładów pracy stanowi 1,7 mln. zł.

Należy stwierdzić, że w br. Prezydium MRN nie napotyka w zasadzie na trudności w zawieraniu umów z zakładami pracy na partycypację. Środki więc z tego źródła na bieżący rok zostały niemal całkowicie zabezpieczone. Największe kwoty świadczą w br. ZNTK 1 mln. zł. Zakłady 1-go Maja 400.000 zł. „Ołówkowa” 100.000 zł. Do roku 1965 udział zakładów w inwestycji kanalizacyjnej wyniesie ponad 14 mln. zł. Do chwili obecnej zawarte zostały umowy z zakładami pracy na lata 1962—65 na ogólną kwotę ponad 5 mln. zł.

Zamierzenia na najbliższą i dalszą przyszłość w zakresie współpracy z zakładami sprowadzają się do następujących ważniejszych spraw:

— Rozwiązanie sprawy kąpieliska dla Pruszkowa. Dzięki pomocy Szpitala w Tworkach oraz wkładom deklarowanym przez zakłady pracy już w br. na lipiec przewiduje się oddanie kąpieliska do użytku.

— W tej chwili elektrociepłownia w Pruszkowie wykorzystuje swą moc produkcyjną w zakresie pary i wody w 30 proc. Występuje pilna konieczność w związku z rozbudową miasta oraz potrzebami całego szeregu istniejących zakładów, instytucji i urzędów włączenia inwestycji ciepłowniczych do planu miasta i określenia udziału przyszłych użytkowników w nakładach na ten cel. W przygotowaniu znajduje się koncepcja rozwoju sieci dla obsłużenia zakładów, które dotychczas nie korzystają z usług elektrociepłowni jak np. ZNTK, Szpital w Tworkach. Przewiduje się, że sprzedaż usług ciepłowniczych oraz konserwacja sieci z tym związanej zostanie przejęta przez miasto.

— Pruszków ma duże potrzeby w zakresie poprawy warunków mieszkalnych ludności. Zakładamy, że ściślejsze współdziałanie zakładów pracy z poczynaniami miasta umożliwi rozszerzenie programu inwestycji mieszkaniowych, ustalonych w bieżącym planie 5-letnim.

Ważną sprawą dla Pruszkowa, jest zwiększenie ilości miejsc w żłobkach. Tylko środkami Rady problemu tego nie będzie można rozwiązać. W wyniku przeprowadzonych konsultacji z zakładami ustalono, że do 1965 r. zostaną wybudowane 2 żłobki: jeden przez „Porcelit”, drugi przez „Ołówkową”.

Dalsza współpraca z zakładami kluczowymi w zakresie poprawienia stanu ulic, oświetlenia i partycypacji w budowie urządzeń kanalizacyjnych oraz wodociągowych (uchwała Nr 72a).

Pruszków wg dokonanej analizy już w tej chwili posiada pokazną bazę materialną do rozwoju życia kulturalnego miasta. Jednocześnie występuje zjawisko braku koordynacji wszystkich zamierzeń podejmowanych na terenie miasta przez poszczególne placówki KO.

Obecnie Prezydium MRN powołało 14-osobowy zespół koordynacji d/s kultury złożony z czynnika fachowego, reprezentowanego przez 9 osób oraz czynnika finansowego — reprezentowanego przez 5 gł. księgowych największych zakładów kluczowych. Wprowadzenie do komisji gł. Księgowych zostało podyktowane możliwościami ich oddziaływania na dyrekcje zakładów w kierunku świadczeń środków finansowych na cele ogólnomiejskiej kultury”.

3.III.1966 r.

Wczoraj brałem udział w sesji WRN w Warszawie. Czasami zdaje mi się, że sesja jest ceremonią, obrzędkiem. Ale taki sąd być może jest powierzchowny. Na sesji radni podejmują uchwały, wysuwają różne wnioski. Następuje konfrontacja opracowań i pomysłów urzędników z przedstawicielami konkretnego życia. Wczorajsza sesja miała również akcenty humorystyczne np. wystąpienie pewnego radnego z terenu wsi przypominało sołtysa Kierdziółka. Jedna radna powiedziała; „jeśli umrę, to na „chorobę inwestycyjną”, opisując okropne kłopoty, wiążące się z działalnością inwestycyjną. Niewątpliwie sesja ma coś z teatru i tak jak w teatrze jedne sztuki wstrząsają nami, pobudzają nas do refleksji do zasadniczych zmian w patrzeniu na życie, to samo jest z zebraniem plenarnymi radnych, że jedne wiele wnoszą nowego, zostawiają w jej uczestnikach zmiany w patrzeniu na miasto czy województwo, a inne nic albo niewiele dają.

Lubię wymieniać poglądy na różne sprawy z kolegami przewodniczącymi MRN. Zawsze porównuje jak u nas jak u nich. Często ich uwagi przenoszę do naszego Prezydium.

Są radni, którzy nigdy nie zabierają głosu na sesji. Wiem,

że sztuka publicznego występowania nie jest łatwa. Uważam, że nie chodzi o to, aby każdy radny pięknie mówił, lecz niech przedstawi swoje uwagi tak jak umie. Istotna jest treść wniosków i opinii a nie forma ich przedstawiania w mowie. Są tacy, którzy przygotowują swe wystąpienia na piśmie. I ci robią bardzo mądrze. W ten sposób wprawiają się do występowania bez kartki.

23.III.1966 r.

Są dni, kiedy bardzo źle się czuję, nerwy mam napięte, nie wierzę w swoje możliwości. Ale to mija i przychodzą dni, w których czuję się niezgorzej. Mam dobre samopoczucie. Jaka to jest potęga czasu.

Od wczoraj pomagam żonie w praniu. Warunki, dla tej roboty są bardzo dobre. Pralnia w nowym budownictwie z wszelkimi urządzeniami. Tylko szkoda, że przy pralni nie ma suszarni. Mokłą bieliznę trzeba dygować na 4 piętro, gdzie jest góra do suszenia. Pralnia jest trochę za niska (była to wina wykonawcy, który sobie uprościł robotę). Pranie przy pomocy pralki nie jest takie wyczerpujące. Jedynie fakt, że pierzemy z żoną po pracy zawodowej, gdy jesteśmy zmęczeni, powoduje, że niezbyt ciężka praca jest ciężka. Pobyt w pralni urozmaicam sobie czytaniem tygodników, gazet. Gdy pralka chodzi (pracuje, motor) mam również sposobność do rozmyślań.

Tydzień temu dałem zainteresowanym kierownikom polecenie przygotowania swych części do „50-lecia Pruszkowa”. Nie będzie to monografia, lecz broszura o objętości 70—100 stron, która przedstawi w wielkim skrócie rozwój miasta od momentu gdy otrzymało uprawnienia miejskie (kwiecień 1916 r.).

Jest koncepcja, aby w pałacu Ehrenreicha przy ul. 17 Stycznia zorganizować muzeum ziemi pruszkowskiej. Pałac będzie wolny' może za 2 lata, lecz już trzeba się szykować; zbierać zdjęcia, obrazy, dokumenty o rozwoju gospodarki w mieście, dane dotyczące ruchu robotniczego itp. Dobrze się składa, że przed miesiącem powstało Towarzystwo Miłośników Pruszkowa, grupujące w swych szeregach około 20 ludzi, którzy wykazują szczerzy sentyment do miasta.

Ciągle myślę o wydawaniu pisma pruszkowskiego, dwutygodnik, czy miesięcznik. Będą duże trudności. Lecz jeśli przed wojną był „Głos Pruszkowa”, to dlaczego nie może być wspomnianego pisma dziś.

Dzisiaj dzwoniłem do Prezesa „Techniprotu” Wł. Sankowskiego, aby przekazał na rozwój miasta 200 tys. Kwotę tę otrzy-

mamy w kwietniu. Jeszcze nie mam jasnego zdania, jeśli chodzi o dobrowolne środki na rozwój miasta ze strony „Kadry Pracy”, „Przyborów Szkolnych” i „Zakładów Drzewnych”.

19 kwietnia 1966 r.

Przewodniczę na Miejskiej Komisji Poborowej. Mamy w tym roku b. dobry lokal na ten cel w Domu Dzieci i Młodzieży. Dziś rozpocząłem cykl pogadań dla poborowych. Stwierdziłem, że lubią słuchać. Dobra jest metoda, grająca na ambicji. Zależy mi na tym, aby z Komisji Poborowej pozostał jakiś pozytywny ślad pedagogiczny. Dlatego zwracam się do poborowych po zapoznaniu ich z niektórymi sprawami miasta w te słowa: „Młodzież pruszkowska umie zachowywać się kulturalnie, codziennie niemal daje tego dowody. Ale są również niestety tacy młodzi ludzie, którzy niszczą ławki, rozbijają lampy lub inne urządzenia miejskie, które służą nam wszystkim. Chodzi o to, aby w każdym z Was rozwinęło się umiłowanie miasta, w którym urodziliście się, abyście swoją postawą nie dopuszczali do nierzadkich jeszcze przypadków dewastacji”. Nie mam czasu na dłużą pogadankę. Rozporządzam tylko 15 minutami.

Jutro odbędzie się sesja MRN poświęcona sprawom zwalczania chuligaństwa, wzmożenia pracy wychowawczej i dyscypliny społecznej. Zainteresowanie co my w Pruszkowie w tej dziedzinie robimy jest szerokie, gdyż dzięki telewizji i radiu eksperyment pruszkowski ma sławę ogólnokrajową. Kilka słów na czym on polega?

Z inicjatywy I Sekretarza KMIP PZPR tow. Alfreda Wałka został opracowany dla miasta i powiatu Pruszków wielokierunkowy i długofalowy program o charakterze profilaktycznym, którego głównym celem jest likwidacja lub ograniczenie źródeł chuligaństwa. Ważne jest, że program określa osoby odpowiedzialne za realizację poszczególnych jego odcinków oraz terminy. Wokół tego programu zostało skupionych dziesiątki aktywistów społecznych i ludzi dobrej woli, którzy przyjęli na siebie dodatkowe obowiązki kosztem prywatnego osobistego czasu.

Myślę, że jeśli udałoby się wskazania tego programu wcielić w życie tylko w 50%, byłby to już poważny sukces. Chyba i jutro będzie telewizja. Jestem zadowolony, że cały materiał na sesję MRN był przygotowany na czas (radni otrzymali na 2 tygodnie przed sesją).

Rozważam sprawę wydania szkicu monografii o Pruszkowie w związku z 50-leciem uzyskania praw miejskich.

Zakładamy, że wspomniany szkic powinien zamknąć się na 70 stronicach maszynopisu. Nie spodziewam się dobrego materiału. Trzeba będzie w gronie paru osób zrobić ostateczną redakcję. Praca ta mimo kłopotów z nią związanych pasjonuje mnie.

Na Komisji stawał młody Cygan. Chłop jak tur. Jak to jest w cygańskim zwyczaju, przyszła z nim cała rodzina ponad 10 osób, dorosłych i dzieci łącznie z niemowlętami, aby wybronić poborowego Cygana od wojska. Nie wielka pociecha byłaby z Cygana bo zazwyczaj jest analfabeta, a dzisiejsze wojsko wymaga ludzi wykształconych, fachowców.

20 kwietnia 1966 r.

Nasze kontakty z władzami zwierzchnimi, tj. z Prezydium WRN oraz z naczelnikami wydziałów szczebla wojewódzkiego. Ten odcinek pracy wzięł na siebie Ryszard Hill jako prezydent miasta Pruszkowa. Wiedziałem, że ma on fory u przewodniczącego PWRN Antoniego Mierzwińskiego, co wynikało z dwóch faktów: po pierwsze cenił naszego szefa, że potrafił skutecznie kierować miastem może nie na piątkę ale z dobrymi rezultatami, a po drugie liczył się z nim jako posłem na Sejm PRL.

Przy okazji kilka zdań o A. Mierzwińskim. Miał kresowy akcent, mężczyzna solidnie zbudowany, w okularach, krótkowidz. Mowy jego nie były wyszukane, ale dobitne, nie pozostawiały nigdy wątpliwości. Gdy przemawiał zapalał się, lecz nie schodził na manowce, zawsze trzymał się logiki i zdrowego rozsądku. Świetny organizator, niezmiernie pracowity, gdy jego samochód osobowy, pozostający do wyłącznej jego dyspozycji, przyjeżdżał rano pod gmach PWRN, to kierowca wynosił całe sterty codziennych materiałów, które zdążył przestudować w domu i określić stanowiska co do problemów w nich poruszanych.

My członkowie Prezydium w Pruszkowie wiedzieliśmy, że tym, który czytał materiały do rozpatrzenia na Prezydium WRN lub na inne spotkania (np. narady lub odprawy naczelników wydziałów) i przygotowywał t.zw. ustosunkowanie się do nich był Józef Pińkowski, który wtedy zajmował w zasadzie skromne stanowisko sekretarza naukowego Rady Naukowo-Ekonomicznej, działającej przy PWRN. Antoni Mierzwiński i Józef Pińkowski to były dwie zupełnie przeciwstawne postacie pod względem charakteru, temperamentu, cech duchowych itd. Pierwszy był raptusem, szybko reagował, zapalał się, posiadał przeogromne doświadczenia praktyczne. Dru-

gi był wysokim mężczyzną, trochę pochylonym, opanowanym, w ruchach powolnym, stojącym na wysokim poziomie intelektualnym (człowiek o wszechstronnych zainteresowaniach, ekonomista z wykształcenia i praktyk, umysł analityczny, niezmiernie czytany, można było z nim rozmawiać na tematy humanistyki szeroko pojętej, na tematy filozoficzne, socjologiczne, historyczne itd.). Ci dwaj ludzie — jak niosła fama — wyjątkowo dobrze uzupełniali się. A. Mierzwiński w najbliższych latach powierzył mu stanowisko swego I-go zastępcy.

Mówiło się wśród pracowników PWRN, że A. Mierzwiński był pierwszym przewodniczącym tego największego, będącego zapleczem stolicy kraju, województwa, który potrafił nim administrować i to województwo przeżywało okres swego rozkwitu (ślady tego istnieją do dzisiaj np. na odcinku dróg, rozwoju budownictwa, powstania Petro-Chemii w Płocku, pobudowanie urzędów komunalnych, podniesienie poziomu całego aparatu administracji w województwie, powiatach i miastach wydzielonych).

Pracownicy, interesanci mieli przed Antonim Mierzwińskim respekt i bali się go i szanowali go. Umiał bronić interesów i spraw województwa wobec władz centralnych. Ponieważ był faktycznym gospodarzem województwa dochodziło między nim a I Sekretarzem KW PZPR Marianem Jaworskim do scysji i spięć, które zakończyły się przeniesieniem Antoniego Mierzwińskiego na to samo stanowisko do Kielc. Takie to wówczas były zwyczaje, że I Sekretarz KW nie mógł być „ruszony” i nawet tak zasłużony dla województwa warszawskiego przewodniczący A. Mierzwiński musiał ustąpić.

Ale to co powiedziałem na temat Antoniego Mierzwińskiego jest niejako na marginesie, niemniej łączy się z życiem Pruszkowa. R. Hill jako prezydent m. Pruszkowa miał dość częste kontakty z przewodniczącym PWRN Antonim Mierzwińskim, który zawsze chętnie widział go u siebie w Warszawie, a poza tym pamiętam, że przez okres 7 lat, gdy R. Hill rządził miastem, przewodniczący A. Mierzwiński odwiedził nas w Pruszkowie chyba 4 razy i za każdym razem coś z tego uzyskało miasto, podam przykładowo: środki finansowe na budowę dróg, na budownictwo mieszkaniowe, środki na pobudowanie wytwórni płyt na Gąsinie w związku z przejściem na uprzemysłowiony system wznoszenia bloków mieszkalnych. R. Hill brał udział w różnych konferencjach organizowanych na szczeblu wojewódzkim przy udziale naczelników wydziałów i dyrektorów Zjednoczeń. Przedmiotem dyskusji na tych spotkaniach były często propozycje podziału środków finansowych na powiaty i miasta wydzielone. Naczelnik wydziału Finansowego

PWRN Henryk Wosik wytrawny, doświadczony solidnie w mechanice finansów województwa potrafił przekonać ludzi z powiatów na nie, ale nigdy nie potrafił tego dokonać w stosunku do przewodniczącego PMRN w Pruszkowie Ryszarda Hilla. W tej sytuacji wychodził on zwyciężcą, co wiązało się z uzyskaniem dodatkowych środków finansowych dla Pruszkowa. Brałem udział w tych wojewódzkich spotkaniach, rozmowach konsultacyjnych, zachodziłem w głowę, skąd R. Hill tak lekko z humorem i akcentem ironii poruszał się w problematyce zagadnień finansowych.

22 kwietnia 1966 r.

Najpopularniejszy pisarz włoski Moravia mówi o warsztacie pisarza: „W technice pisarskiej najbardziej istotne jest natchnienie, a nie dokumentacja, notatki, obserwacje! Pisarz nie ma obserwować, ale pisać! Moravia zasiada do maszyny bez żadnego pomysłu i choć zdarza się, że pomysł nie przychodzi, nie zmienia zasady: niezmiennie każdego poranka zasiada do maszyny. Pisze powieści, eseje, artykuły. Pisanie wg niego to zabawa i gra zarazem. Obowiązują w niej zasady i w ich ramach musisz rozwiązać problem. Pisanie jest zabawą, ponieważ w zabawie człowiek się wyzwala. Kiedy się bawisz, czas płynie szybko. Dlaczego? Ponieważ nie czujesz jego wagi. Znajdujesz się w innym wymiarze. Pisanie jest zabawą ludzi, tak jak miłość. Człowiek jest jedynym zwierzęciem, który bawi się miłością”.

Wynotowałem następujące dane. W skali kraju nakłady na urządzenie towarzyszące wynoszą 540 zł na każdy m² mieszkaniówki, (ale bez szkół, żłobków, przedszkoli i ewent. usług ogólnomiejskich). Te 540 zł przeznaczone jest na uporządkowanie terenu, doprowadzenie wody i światła do osiedla, na chodniki, trawniki i całą kubaturę handlowo-usługową.

Na 1000 mieszkańców normatyw przewiduje 150 mb lady sklepowej, 130 m² powierzchni usługowej (od szewca i fryzjera do pralni i kawiarni), normatyw przewiduje 11 m² zieleni na mieszkańca. Niestety praktyka jest bardzo odległa od teorii.

Kilka dni temu czytałem w „Polityce” przemówienie posła Czapińskiego w Sejmie w 1920 r. wymierzone przeciwko klerykalizacji życia w Polsce i przeciwko stanowisku prawicy, torpedującej reformę rolną. Mowa Czapińskiego złożona była z cytatów historyków, polityków, uczonych słowem uznanych za autorytety, którym i prawica nie mogła nic zarzucić. A więc mówca powoływał się i cytował: Kołłątaja, Staszica, Mickiewicza itd. Czapiński zjadliwie ironizował mówiąc np.: „posłu-

chajmy co mówi. na ten temat... następny bolszewik (którym okazał się Hugo Kołłątaj). Przemówienia poselskie w okresie międzywojennym, trzeba to przyznać były pełne spięcia, naelektryzowane walką.

Od szeregu lat Jerzy Andrzejewski autor „Popiołu i diamentu” publikuje na łamach tygodnika „Kultura” zapiski pt. „Z dnia na dzień”. Wynotowałem z nich kilka zdań:

- „Rozmyślałem o dużej powieści epickiej... ale wiem, że to nie mój lot”.
- „w ciągu 6 dni wymęczyłem nie więcej niż jedną stronę”.
- „Zwątpienie w siebie przewyższa wszystko, co mi powiedzieć można. Odretwienie, które wydaje się zupełne i ostateczne. Bezsilność tak straszna, iż żadna rozpacz nie da się jej przyrównać. Coś z przegrania całego życia. Nieodwracalna klęska. Najchętniej bym spał. Noc, która mogłaby trwać 24 godziny”.
- „Cały ranek siedziałem nad pustą stroną, słowa jednego nie mogłem z siebie wydobyć”.
- „Dno rozpacz, zniechęcenia i znużenia. Wszystko, co piśzę, wydaje mi się nędzne i nikłe... Słabość i samotność, tylko tyle. Nie chce mi się więcej na ten temat pisać! Nie powstrzymuje mnie lęk przed bezwstydem, jestem gruntośnie wszelkiego wstydu pozbawiony. To tylko poczucie bezsilności, że najdalszym kresów bezwstydu wyrazić nie potrafię”.

5.09.1966 r.

Czytam „Tragedię amerykańską” Dreisera. Wspaniale napisana książka, jakże ciekawa i jak lekko ją się czyta, w zasadzie o bardzo trudnych problemach społecznych i socjalnych. Perypetie młodego człowieka pragnącego się wybić, zrobić karierę, który sam zapędza się w tragiczną sytuację bez wyjścia. Przekrój przez różne środowiska społeczne, a przede wszystkim rodziny bogatych przemysłowców. Nawyki tych ludzi, jak układają sobie życie w pogoni za biznesem. Warto czytać klasyków również z literatury światowej, człowiek może dużo się dowiedzieć i przeżyć. W wyobraźni może podróżować, podpatrywać życie innych społeczeństw współczesnych i czasów historycznych. Muszę znów sięgnąć do twórczości Camusa, Sartre, Tołstoja, Dostojewskiego, Jastruna.

6.09.1966 r.

„Złote myśli” wynotowane w jednej z książek, które wpadły mi w ręce. „Znajomość ludzi, umiejętność pracy z człowiekiem jest nieodzowną cechą dobrego kierownika. Sposób

traktowania ludzi wymaga doświadczenia i delikatności. Ktoś może być dobrze przygotowany politycznie, a jednak nie będzie dobrym kierownikiem, jeśli nie umie pracować z ludźmi. Nie może być dobrym kierownikiem, kto obraża poczucie godności innych, kto jest niecierpliwy, kto wierzy tylko w samego siebie, kto w ocenie drugich nie może się uwolnić od starych, niesłusznych sądów, kto nie wierzy, że człowiek może się zmienić”.

„Nie można sobie wyobrazić dobrego zarządzania bez surowej kontroli. Pociągać do odpowiedzialności tych, którzy tolerują marnowanie majątku narodowego”.

„Na uwagę zasługują też indywidualne plany osób na stanowiskach kierowniczych. Kierownicy pracujący bezplanowo łatwo mogą zgubić się w szczegółach, zbyt dużo czasu poświęcając na sprawy uboczne, zaniedbując przy tym zadania naczelne”.

7.09.1966 r.

Jak siebie najlepiej wykorzystać?

Każdy z nas ma większe lub mniejsze zdolności, dyspozycje wrodzone i nabyte, ma bardziej lub mniej zasobne środki ich realizacji. Sprawa polega na tym, aby poznać tajemnicę wykorzystania tego co się ma. Nierzadko ktoś ma duże zasoby intelektualne i inne ale nie potrafi je spożytkować należycie i w pełni. Występuje więc marnotrawstwo. Najwięcej osiąga w życiu (na różnych polach), ten, kto posiadał umiejętność wykorzystywania posiadanych środków intelektualnych, emocjonalnych, charakteriologicznych i innych. Nikt nie może dać recepty tej metody. Każdy powinien tę metodę tylko sobie właściwą sam odnaleźć, co nie oznacza, że nie możemy wykorzystać wielu faktów i doświadczeń z innego życiorysu.

Przychodzi mi taka myśl do głowy, że dobrze byłoby, gdyby znalazł się człowiek — pisarz z bożej łaski któryby napisał powieść o środowisku urzędniczym. W zasadzie w literaturze nikt dotychczas nie pokusił się o przedstawienie świata urzędników, biurokratów. Wiele miejsca poświęcono chłopom, robotnikom, nauczycielom, lekarzom, inżynierom itd. Ukazały się na ten temat setki powieści, esejów, a temat urzędników wciąż pozostaje nietknięty, na uboczu. A przecież warto byłoby się dowiedzieć, jakie problemy i sprawy to urzędnicze środowisko nurtują, jakie tendencje, kontrowersje i walki są toczone na tym obszarze. Jak urzędnicy dojrzewają lub wykoleją się. Na ile racje ma Parkinson w swych groteskowych i satyrycznych dziełach na temat stanu urzędniczego. Czy świat urzęd-

ników jest bezmyślny i biurokratyczny, wrogo nastawiony do pozostałych ludzi, do t.zw. petentów? Każdy z urzędników przecież występuje na codzień raz w roli przedstawiciela władzy czy urzędu, drugi raz w roli petenta, proszącego, domagającego się załatwienia konkretnej sprawy.

Powieść można byłoby oprzeć na stosunkach w określonym mieście. Będą to sytuacje wzięte z życia w formie zbitek, kondensacji sylwetek duchowych. Do jednej postaci można byłoby brać cechy należące w rzeczywistości do kilku osób. Pokazać w powieści rolę przywódców, prominentów, bonzów. Przy okazji pokazać niektóre cechy szczebla wojewódzkiego i centralnego. Powieść może być spojona fabułą miłosną — bez tego nie będzie czytana.

W powieści poddać krytyce i napiętnowaniu łapownictwo, szulerki, spryciarstwa, nieróbstwo, kopanie dołków pod bliźniemi, zakłamanie, obłudę, wazeliniarstwo. Można byłoby też pokusić się o przedstawienie pozycji organizacji partyjnych i innych w środowisku urzędniczym.

10.09.1966 r.

Myśli St. Żeromskiego wynotowane z jego „Dzienników”: „Co by poczęła wrona (której zabito dzieci), gdyby nie było w przyrodzie prawa zapomnienia. Jakież dobroczynne i jakie święte i błogosławione są prawa przyrody”.

„Niegdy nie myśli się tak szeroko jak samemu w ciemną noc błądząc po polach”.

„Piszę, drę, rzucam za okno i znowu piszę to samo „Psie prawo” i „List miłosny” — dwa szkice czekają druku”.

„Zapomnienie” Mogłoby być śliczne, gdybym, je pisał mniej niespokojnie — a tak miernota”.

„Na naszym ziemskim globie jedno z najważniejszych ogniw życia — stanowi protekcja”.

„Błogosławieństwem jest sen on pozwala zapomnieć o rzeczywistości. Jakże dobrą musi być śmierć...”.

11.09.1966 r.

Telefonowałem dziś do „Życia Gospodarczego”. Mój artykuł o koordynacji poziomej będzie wydrukowany w ciągu 2-ch tygodni.

15.01.1967 r.

Zawsze mam szacunek dla tych radnych, którzy nie traktują przyjętej funkcji jako formalności, ale starają się wg swego najlepszego rozumienia wpływać na to, co w mieście się dzieje. Tylko przykładowo wymienię nazwiska niektórych rad-

nych: Henryk Kucharski, Mieczysław Mazurkiewicz, Stanisław Pieścik, Jan Sadowski, Zbigniew Sławiński, Jerzy Wierchowski, Stefania Studzińska, Walerian Kempa. A przecież życie miasta to proces ciągły bardzo złożony i aby to życie przebiegało z każdym rokiem lepiej, potrzebna jest analiza stanu istniejącego i szukanie środków do usprawnień, do likwidowania przeszkód. Celem gospodarki miejskiej jest, aby coraz więcej mieszkańców Pruszkowa zauważało i mówiło „mamy mądrych rządzących”. Jeśli więc radny chce być inspiratorem w rozwoju miasta musi coraz lepiej poznać jego problematykę ale to nie wszystko: musi również solidnie przygotowywać się na każde posiedzenie „miejscowego parlamentu” (sesji MRN). Ażeby występować na sesjach z mądrymi wnioskami trzeba — że tak się wyrażę siedzieć w temacie.

Najważniejsza rola radnych to wyznaczanie kierunków rozwoju miasta, co jak wiemy — czyni się planami wieloletnimi i rocznymi oraz czuwanie nad ich wdrażaniem w życie. Może być dobry plan, ale nie ma dość umiejętności, aby go wcielić w życie.

Mówiąc o roli radnych chciałbym wypowiedzieć swoją opinię jak praktycznie powinni oni do tego się zabrać. Wiemy, że materiały na sesję MRN przygotowuje Prezydium MRN — jako aparat zarządzająco-wykonawczy. Przykładowo powiem, że plany roczne i sprawozdania z ich realizacji zawierają mnóstwo cyfr, wskaźników i innych danych ale materiały te są lasem, w którym radny może błądzić i nie znaleźć wyjścia na właściwą drogę. Dlatego na Komisjach Rady i na MRN nie można zapominać o takim oddziaływaniu na Prezydium MRN, aby materiały były czytelne. Kierownictwo miasta musi wiedzieć, że nie przygotowanie materiałów na sesji wg wskazówek, gremium Rady może zakończyć się odrzuceniem tych materiałów i nie podjęciem uchwał zatwierdzających.

Weźmy sprawy budżetowe tak w planie jak też w wykonaniu: materiały przygotowane przez Wydział Finansowy roją się od cyfr, liczb, paragrafów, działów, rozdziałów, wszystko pokierszowane, a jednocześnie nie ma rzetelnego opisu do tej mnogości cyfr i cyferek.

Moim zdaniem sesja rozpatrująca plan gospodarczy i budżet powinna odpowiedzieć m.in. na takie pytania:

- po pierwsze czy plan roczny koncentruje się na zadaniach najpilniejszych, jeśli nie to należałoby porobić zmiany,
- po drugie czy środki finansowe proponowane w budżecie rocznym wystarczają na wykonanie zadań,
- po trzecie, czy na przestrzeni roku nie można uzyskać większych dochodów niż wielkości wstawione do projektu.

W zakresie planów społeczno-gospodarczych rocznych istnieje bardzo niezdrowa praktyka, że plan jest uchwalany w I kw. nawet i później roku objętego planem. Plan społ.-gosp. miasta powinien być oddany pod obrady Sesji najpóźniej w grudniu danego roku.

Na podstawie doświadczenia chciałbym wskazać na kilka problemów w naszym mieście, wymagających rozwiązania. Niektóre z nich wydają się nie do załatwienia, ale czy tak jest rzeczywiście. A więc co to są za problemy?

Pierwszy problem to przeznaczenie o wiele większych środków na utrzymanie substancji mieszkaniowej pochodzącej z okresu międzywojennego i starszej, a także powstałej w początkach władzy ludowej z jednoczesnym zapewnieniem „mocy przerobowych”.

Drugi problem to stworzenie warunków dla budownictwa mieszkaniowego jednorodzinnego.

Trzeci problem to wymiana urządzeń komunalnych skorodowanych w ulicach, mieszkaniach, zwłaszcza jeśli chodzi o c.o. i ciepłą wodę.

13.02.1967 r.

Sprawa doboru ludzi na stanowiska kierownicze.

Miasto takie jak Pruszków o charakterze robotniczym i przemysłowym, z dużą liczbą inteligencji technicznej, ekonomicznej, humanistycznej, liczące ok. 40 tys. ludności, położone w pobliżu Warszawy — jest organizmem o skomplikowanej problematyce komunalnej, produkcyjnej, społeczno-politycznej i kulturalnej. Dlatego, kto i jacy ludzie rządzą miastem, ma ważne i decydujące znaczenie. Mam tu na myśli w pierwszym rzędzie „ojców miasta”, radnych, którzy tworzą „pruszkowski parlament”, architekta miasta, przewodniczącego Komisji planowania gospodarczego, kierowników takich wydziałów jak gospodarki komunalnej, handlu i usług i innych. Ludzi na te stanowiska nie można znaleźć na ulicy.

Nie ma zgody co do źródła zapewnienia kandydatów. Doświadczeni działacze jak też teoretycy badający sprawy kadrowe są zdania, że najlepsze warunki do wylęgarni zdolnych administratorów to nie oglądanie się gdzieś na zewnątrz, ale wychowanie kadry wewnątrz instytucji, urzędu, zakładu pracy.

Druga grupa znawców spraw kadrowych jest zdania, że na kierownicze stanowiska należy ściągać ludzi z zewnątrz, bo ludzie pochodzący ze „swoich” nie będą cieszyć się odpowiednim autorytetem. Słabość tej koncepcji polega na tym, że „kupuje” się kandydatów na stanowiska kierownicze po omacku,

jak kota w worku, a za tym trafność wyboru jest bardzo ograniczona.

Jest jeszcze trzecia grupa, reprezentująca w sprawach kadrowych pogląd, że przygotowanie kadr winna wziąć na siebie jednostka nadrzędna, a więc, jeśli chodzi o kadrę szczebla powiatu i miasta wydzielonego to Prez. WRN.

Na podstawie moich doświadczeń i przemyśleń opowiadam się za pierwszym sposobem zapewniania osób na stanowiska kierownicze z przynajmniej trzech powodów, po pierwsze każdy urząd, instytucja ma swą specyfikę, swoją atmosferę, zwyczajnie zawodowe i społeczne. Uważam, że właśnie w klimacie tych cech możliwie najlepiej udaje się ukształtować postawy kandydatów.

Szczególnie bym obstawał przy tym, aby członkowie Prez. MRN (ojcowie miasta stanowiący czapkę administracji miasta) nie byli „przywożeni w teczce”, tymbardziej, że taka duża prężna społeczność naszego miasta jest w stanie wyłonić ludzi na te eksponowane stanowiska. Taką samą taktykę kadrową zastosowałbym do sekretarzy władz politycznych. Nigdy „człowiek w teczce” nie potrafi utożsamić się z terenem którym kieruje, bo z chwilą ukończenia pracy zawodowej odrywa się od tego co się w mieście dzieje, a przecież ojciec miasta nie jest urzędnikiem pracującym od do. Funkcja jego jest bowiem szczególnie rodzaju zajęciem, mającym bardzo dużo z powołania, jak lekarz, ksiądz itp.

25.07.1967 r.

Stawiam pierwsze kroki przy redagowaniu „Mówi Pruszków”. Była to inicjatywa Jana Polubca (architekta miasta) i moja w ramach nowopowstałego Towarzystwa regionalnego p.n. „Towarzystwo Miłośników Pruszkowa”. Nazwę „Mówi Pruszków” wymyślił dziennikarz zawodowy Wielogórski, z którego rad i pomocy w pierwszym okresie korzystałem. Wiedziałem, że Pruszków w okresie międzywojennym miał tradycje i dorobek jeśli chodzi o lokalną prasę. Dlatego postanowiliśmy rozpocząć działalność wydawniczą regionalną o tematyce miejskiej, tymbardziej, iż na przestrzeni lat 1945—66 poza gazetą zakładową „Głos Mechanika” (zaczęła wychodzić w 1950 r.) poruszającą tylko tematy wewnątrz zakładowe, nic nie ukazywało się. Blisko 40-tysięczne miasto bez własnego pisma! Stopniowo poznawałem środowisko dziennikarskie, ludzi piszących w prasie codziennej i czasopismach, prosiłem ich o współpracę. Nawiązywałem kontakty w drukarniach z tymi którzy nimi kierują i z tymi, którzy składają litery do druku. Nauczyłem się adiustować materiały przeznaczone do publika-

cji. Nigdy nie zgłębiłem teorii zawilej gramatyki naszego ojczystego języka, moje poprawki przy adiustacji cudzych i własnych tekstów — oparte były raczej na wyczuciu, osłuchaniu się co do poprawności. Na dobrą sprawę każdy człowiek ma swój odrębny styl, czy sposób przelewania swych myśli na papier, mówienie o idealnej poprawności jest kwestją b. dyskusyjną bo nikt nie wie na czym to polega. Dlatego adiustacja nigdy nie powinna zacięrać odrębności indywidualnych stylu pisania. Moim zdaniem zasadniczą podstawą w tej pracy powinna być logika i ogólna poprawność gramatyczna.

Na marginesie tych rozważań przytoczę najbardziej autentyczny fakt, który miał miejsce w gimnazjum im. A. Mickiewicza w Warszawie, do którego uczęszczałem w okresie międzywojennym. Historia ta zdarzyła się w klasie IV gdzie polonista zadał uczniom temat: opisać jesień. Zeszyty zostały zebrane i po kilku dniach polonista przyniósł prace poprawione i ocenione. I na samym początku wziął do ręki jeden zeszyt w którym opis jesieni został oceniony najgorzej, na czerwono były podkreślone niemal wszystkie zdania. Zainteresowany uczeń zdobył się na odwagę i powiedział, że wypracowanie o jesieni dosłownie odpisał z „Chłopów” Reymonta. Nauczyciel wcale się tym nie speszył a tylko powiedział „Co wolno Reymontowi to nie tobie”.

27.07.1967 r.

Dziś ukazał się pierwszy numer „Mówi Pruszków”, formatu A-3 str. 8. Jednodniówka ma szatę gazety. Nakład wyjątkowo duży 8 tys. egz., cena 1 zł. Jest już w kioskach „Ruchu”. Czy ludzie zechcą ją zauważyć i kupić.

29.07.1967 r.

Kontakty z ludźmi są niezbędne, gdyż dzięki nim powstaje to wszystko, co nie może być nigdy osiągnięte przez pojedynczego człowieka (np. cała kultura materialna, cywilizacja). Jednocześnie kolektywne współdziałanie zapewnia realizację celów indywidualnych, każdego z nas.

Ale kontakty z ludźmi zadają również ból, a zjawisko to jest niestety jeszcze bardzo częste. Kultura wzajemnego obcowania ludzi jeszcze jest na niskim poziomie, nawet wśród osób z wyższymi studiami. Zawsze wolę mieć do czynienia z ludźmi, którzy zastanawiają się nad swym życiem, mają autokrytycyzm. Najtrudniej jest porozumieć się z takimi, którzy uważają — że pozjadali wszystkie rozumy, nigdy nie mają wątpliwości, wszystko dla nich jest proste, jednoznaczne.

Cenię u człowieka skromność, szlachetność serca, lojalność i wyrozumiałość (do pewnych granic), które to cechy wynikają z życiowych doświadczeń.

Myśl francuskiego myśliciela Tainego: „Urodziłeś się po to, aby cierpieć, męczyć się i w cierpieniu umrzeć. Nie nieszczęście, lecz szczęście jest w życiu wyjątkiem”.

Fragment pamiętnika Marii Katarzyny Gieysztorowej, drukowanego w „Polityce” nr 30 z 1967 r. dot. Dulag 121; „Do Pruszkowa przyjechaliśmy późno wieczorem. Stacja nieoświetlona, tylko migwały ręczne latarki elektryczne. Z wagonu wyciągnął mnie Niemiec, biorąc w pole i postawił na szynach. Gdy się ruszyłam, potknęłam się zaraz i upadłam. Podniósł mnie jakiś pan, przeprowadził przez szyny i posadził pod parkanem, gdzie już siedziało więcej niedołęgów. Było ciemno, zimno i okropne uczucie opuszczenia i bezradności. Wreszcie przyszły z latarkami sanitariuszki. Poprosiłam jedną, aby mnie z sobą zabrała. Wzięła mój plecak i walizkę, oparłam się o nią i poszłyśmy. Doprowadziła mnie do jakiegoś budynku, przed drzwiami którego stało już dużo osób, posadziła mnie na moich manatkach i poszła sobie. W ciemnościach i pod ulewnym deszczem siedzieliśmy 2 godziny. Nadeszły znowu wozy i przewiozły nas do baraków. Wrażenie było okropne. Barak nr 2 gdzie mieścili się chorzy, ranni, starcy i dzieci, była to olbrzymia hala (dawne warsztaty kolejowe). Przy ścianach na brudnej, zabutwiałej słomie siedzieli i leżeli wysiedleńcy. Pośrodku hali ludzie siedzieli na własnych tobołkach. Moje rzeczy rzucono na środek hali, więc na nich usiadłam i starałam się drzemać. Halę zalegały ciemności tylko gdzie niedzie ktoś przezorny zapalał świeczkę”.

6.08.1967 r.

Dłuższy czas utrzymuje się zwrotnikowa pogoda. Znaczący od meteorologii i prasa twierdzą, że jest to lato stulecia. Ja osobiście najlepiej lubię klimat urozmaicony, taki właśnie jak u nas. Rej napisał pierwszą powieść dla szlachty w rodzimym języku „Rok na cztery części podzielon”, Reymont napisał „Chłopów”, ujętych wg pór roku. Jaka różnorodność krajobrazu, nastroju, warunków natury. Na tle tych zmian pór roku człowiek pracuje, cieszy się, przeżywa dobre i złe nastroje. Ilekropowtarzalnego piękna z naszej przyrody, zamkniętej 4-ma porami roku, potrafił wydobyć Mickiewicz w „Panu Tadeuszu”, Żeromski i inni w całej twórczości. Cała nasza twórczość pisarska ukształtowała się i dalej będzie pozostawać pod wpływem urozmaiconego klimatu, którym odznacza się nasz kraj.

7.08.1967 r.

Rozmawiam często z kierownikami i dyrektorami, aby zorientować się w ich problemach i sprawach. Np. dyr S. Miejskiego Zarządu Budynków Mieszkalnych ma na głowie wiele kłopotów. Objął przedsiębiorstwo niedawno. Nie ma wyższych studiów, ale wg oceny Prezydium MRN posiada zdolności organizacyjne i wieloletnie doświadczenie. Chce coś zrobić w przedsiębiorstwie, które nie ma uznania wśród mieszkańców osiedli miejskich znajduje się pod ostrzałem społecznej krytyki. Kłopoty dyr. S. polegają na tym, iż robi czystką kadrową w przedsiębiorstwie, ale wiemy, że nie łatwo jest znaleźć na to miejsce nowych pracowników lepszych i odpowiedzialnych. Tymbardziej, że nie ma jednolitego zdania Komitetu MiP Partii i Prez. MRN. Władze polityczne biorą niektórych pracowników w obronę, choć na to nie zasługują. Jeśli dodamy do tego, że dyr. S. jest bezpartyjny, przeprowadzana przez niego wymiana pracowników rozumiana jest w KMiP jako wykańczanie członków partii. Zarzut poważny jakże bezpodstawny.

8.08.1967 r.

„Mówi Pruszków” w kioskach „Ruchu” jest chętnie kupowany mimo, że cena jego wynosi 1 zł czyli 2 razy drożej niż gazety ogólnokrajowe „Życie Warszawy” czy „Trybuna Ludu”.

Sądowałem gdzie się tylko dało (łącznie z KW PZPR) jakie są szanse aby Pruszków uzyskał stały periodyk. Okazuje się, że sprawa jest beznadziejna. Argumentacja na nie jest taka, że wychodzi „Trybuna Mazowiecka” i że na jej łamach można zamieszczać informacje i artykuły o tematyce pruszkowskiej. Nie zgadzam się z takim „uzasadnieniem”, uważam bowiem iż słowo drukowane o tematyce regionalnej jest niezbędnym uzupełnieniem wydawnictw ogólnopolskich. Polityka wydawnicza prowadzona przez Ministerstwo Kultury i Sztuki wymaga korekty.

Ale głową muru nie przebiję. Trzeba się ograniczyć do 2-ch, 3-ch jednodniówek w ciągu roku.

1.09.1967 r.

W tym dniu pojechaliśmy we trójkę (sekretarz KMiP PZPR Cz. Dyja, wiceprzewodniczący Prezydium Powiatowej Rady Narodowej Piotr Mach i ja) do ambasady Demokratycznej Republiki Wietnamu celem złożenia życzeń z okazji 22 rocznicy powstania tego państwa. Wypada zaznaczyć, że miasto i powiat Pruszków utrzymują stałe i serdeczne kontakty z jednym z powiatów w DRW.

Przyjechaliśmy trochę za wcześnie, ale uważaliśmy, że lepiej poczekać niż się spóźnić, co w dyplomacji nie jest dobrze widziane. Brakujące nam 5—10 minut do godz. 10.00 odczekaliśmy w samochodzie. Jakies 2 minuty przed godz. 10 wysiedliśmy z wozu. Przed wejściem do ambasady (w rejonie placu Unii Lubelskiej) zauważyliśmy pracownika ambasady. Zaprowadził nas do wnętrza na I piętrze, gdzie mieściła się sala audiencjonalna. Na progu jej czekał na nas ambasador (nie pamiętam jego nazwiska), jak na Wietnamczyka to wysoki, o ujmującej powierzchowności mężczyzna. Po przywitaniu się z ambasadorem zostaliśmy zaproszeni do sali audiencjonalnej. Usadowiono nas w głębokich dużych fotelach o zielonym odbiciu przystawionych do dębowego stołu, na którym znajdowała się butelka wietnamskiego likieru z kieliszkami, orzeszki ziemne, czekoladki i wietnamskie papierosy. Popielniczki były z wietnamskiej porcelany. Ambasador zajął miejsce na kanapie również z zielonym obiciem.

Sala audiencjonalna była przestronna, z dużymi oknami i artystycznym kominkiem. W rogu koło okien stał rodzaj kredensu, za którego oszkleniem znajdowała się wietnamska porcelana m.in. piękny wazon ze stylizowanymi ornamentami roślinnymi. Na podłodze ogromny barwny dywan z motywami wietnamskimi. Obrazy na ścianach, firanki. Tłumaczem był Wietnamczyk, student Warszawskiego Uniwersytetu. Sekretarz Cz. Dyja przekazał na ręce ambasadora pismo z życzeniami od Komitetu Miasta i Powiatu PZPR i Prezydiów Rad Narodowych miasta i powiatu Pruszków, oraz wręczył 19 czerwonych i białych goździków. Ambasador z kolei podziękował za pamięć i po napełnieniu kieliszków likierem spełniliśmy toast za przyszłość dalekiego a jednocześnie bardzo bliskiego nam Kraju.

Po ceremonii toastu rozpoczęła się kameralna rozmowa, w czasie której poinformowałem ambasadora o realizacji zadań gospodarczo-społecznych w mieście. Powiedzialem o rozwoju budownictwa mieszkaniowego, o rezultatach porządkowania dróg, o postępach budowy systemu kanalizacyjnego. Sytuację powiatu pruszkowskiego w tym zakresie przedstawił wiceprzewodniczący Piotr Mach.

Ambasador z kolei opowiedział nam o sytuacji w Wietnamie; że żołnierze spełniają swój obowiązek w obronie kraju, że uczniowie mimo okrutnej wojny uczą się w szkołach, które lokowane są pod ziemią, że każdy Wietnamczyk na zapleczu wykonuje to, co do niego należy. W ciągu wielu lat wojny z USA Wietnamczycy opanowali sposoby ograniczania strat ludzkich związanych z nalotami bombowców.

Dużo spustoszeń na skutek bombardowania czynią powódzie największej rzeki Wietnamu zwanej Czerwoną. Często stosują Wietnamczycy sposoby przeciwdziałania, które nie byłyby do pomyślenia w żadnym innym kraju: np. w mieście, gdzie tama czy obwałowanie zostało przerwane, ludność z własnych ciał robi zaporę, inni przez ten czas naprawiają „dziurę”. Wszystko to odbywa się pod ostrzałem nieprzyjacielskich samolotów.

Od pewnego czasu przeprowadza się rozśrodkowania większych skupisk miejskich. Ludność „poutykana” w mniejszych grupach po całym obszarze kraju mniej cierpi od amerykańskich bombardowań. Zauważyłem, że na twarzy ambasadora, gdy opowiadał o barbarzyństwach, których dopuszczają się Amerykanie, nie było żadnej zaciętości i nienawiści. Takie zachowanie wydawało się nam dziwne, bo my Polacy nie byliśmy w stanie mówić o hitlerowskich bestjalstwach tak na spokojnie. Wietnamczycy mają wrodzoną cechę grzeczności, dobrego wychowania. Jest charakterystyczna m.in. i taka scenka: ambasador częstuje nas papierosami. Zapalam zapałkę i daję ognia ambasadorowi, następnie wiceprzewodniczącemu Machowi i chcę jeszcze przypalić papieros sobie, ale płomień już zgasł. Zanim zdążyłem wyjąć nową zapałkę... otrzymałem ogień od ambasadora.

Ambasador poświęcił nam całą godzinę. Nie urwał audiencji i zakończenie wizyty nastąpiło z naszej inicjatywy. Na pożegnanie wypiliśmy (po raz drugi) za naród wietnamski. Po uściskach dłoni ambasador wraz z tłumaczem odprowadzili nas do samochodu aż na ulicę. Czekali i machali rękami na odjeździe.

8.09.1967 r.

Mamy na Komisji Poborowej lekarkę. Na ogół kobiety na tych komisjach są niechętnie widziane. W br. lekarz — kobieta jest bardzo przyjemna ma przytym dużo kobiecego uroku. Od 6 lat jest chirurgiem w Szpitalu na Wrzesinie. Czynności lekarza w Kom. Poborowej wypełnia nadzwyczaj sumiennie. Raz powiedziała mi:

„Traktuję Komisję Poborobwą jako wypoczynek. Moja codzienna praca to przeprowadzanie operacji, przy których męcę się psychicznie i fizycznie”.

W br. udał się nam również lekarz mężczyzna. Stanowią razem zgraną parę lekarską. Już sześć lat przewodniczę Komisji Poborowej i nigdy nie miałem tak dokładnie i sumiennie pracujących lekarzy. Podejmowane przez nich ustalenia są trafne bo opierają się na wzajemnych konsultacjach. Dawniej nie-

rzadko było tak, że jeden z lekarzy zamieniał się w pisarza, a drugi tylko sam badał poborowych.

Wpadliśmy na ślad dużej afery z fałszowaniem zaświadczeń lekarskich. Pewnego dnia zgłosił się na Komisję pob. K. Miał zaświadczenie lekarskie o chorobie żołądka. Młodzieniec wyglądał „na oko” bardzo zdrowo, to była pierwsza wątpliwość, która zrodziła się u lekarzy Komisji. Poza tym niekonsekwentne i nielogiczne były odpowiedzi poborowego na pytania lekarzy na temat leków. Dokument lekarski był z punktu widzenia prawnego w zupełnym porządku: zaopatrzony w stempeł nagłówkowy „Prezydium Dzielnicowej Rady Narodowej w Warszawie, przychodnia taka a taka, pieczętki i podpis lekarza, numer statystyczny”. Nasza komisja poborowa postanowiła przesłać listownie dokument lekarski pob. K. z prośbą o stwierdzenie, czy jest autentyczny. Po kilku dniach przyszła odpowiedź, że dokument był sfałszowany.

Ponowna rozmowa z pob. K., po przedstawieniu mu pisma ze wspomnianej przychodni i kilku pytaniach załamuje się i przyznaje, że zaświadczenie lekarskie kupił za 100 zł na Bazarze Różyckiego. Krok swój tłumaczy tym, iż chciał dostać się na wyższą uczelnię, a paradoks tej sprawy polegał na tym, że Komisja i tak nie zakwalifikowała by go do poboru, gdyż starszy jego brat miał jeszcze jeden rok do odśłużenia w marynarce. Niestety młodość jest lekkomyślna.

Złożyliśmy natychmiast raport do Woj. Komisji Poborowej, która z kolei wystosowała do wszystkich Komisji Poborowych w woj. warszawskim i w m.st. Warszawie odpowiednie pismo ostrzegawcze, bo nie wiadomo było ilu poborowych zdążyło już w fałszerskie dokumenty „zaopatrzyć się”.

8.10.1967 r.

Przewodniczący R. Hill jest z pisma „Mówi Pruszków” — jak mogłem zorientować się — zadowolony. Słuszna była myśl, aby naszą jednodniówkę sprzedawać w kioskach „Ruch”. Tylko za duży płacimy haracz; 30⁰/₀ marży.

Najważniejszą sprawą jest przygotowanie podstaw finansowych naszego wydawnictwa, jedyne wyjście to płatne ogłoszenia-reklamy, ale załatwienie tej sprawy wymaga rozmów z dyrekcjami zakładów pracy. Jednodniówka nie może być numerowana, bo wtedy robi wrażenie stałego periodyku, a ośrodek Ministerstwa Kultury i Sztuki prowadzący politykę wydawniczą opędza się od towarzystw regionalnych jak od natrętów gdy występują z wnioskami o wydanie materiałów regionalnych.

W słowie od redakcji pisaliśmy:

— „Pragniemy pobudzać i rozwijać inicjatywy ludzi, którym na sercu leży ranga miasta, warunków codziennej egzystencji. Pragniemy, aby wszyscy mieszkańcy Pruszkowa aktywnie uczestniczyli w kształtowaniu tych warunków, o których wyżej”.

8 tys. egz. „Mówi Pruszków” będzie nasz kosztować 8 tys. zł.

10.10.1967 r.

Członkowie Zarządu PSM w swych częstych wystąpieniach przy różnych okazjach podkreślają, że tereny należące do niej są dobrze utrzymane. Jest zieleń, są urządzenia do zabaw dla dzieci, są drogi wewnętrzne pokryte asfaltem itd. Nie robią tego jednak społecznicy czynnem społecznym, ale najemni pracownicy. Prezes S. Kulik ma środki finansowe i stąd dobre wyniki w tym zakresie. Dyr. MZBM S. nie ma takich możliwości. Dlatego tereny na osiedlach miejskich są zaniedbane.

12.10.1967 r.

Przeczytałem w „Polityce” artykuł Koźniewskiego o I sekretarzach KP. Są to w pewnym sensie reportaże, robione na gorąco. Dotykają wielu ważnych spraw w kontekście uruchamiania zasobów duchowych, intelektualnych drzemiących w ludziach, przeciętnych zjadaczach chleba. Któremu sekretarzowi udaje się uruchomić, wykorzystać te zasoby, ten ma lepsze rezultaty w powiecie. Minęły te czasy, kiedy I sekretarze KP nie mieli nawet średniego wykształcenia. Nowe coraz większe i trudniejsze zadania wymagają na stanowiskach I sekretarzy KP lepiej przygotowanych działaczy. Problematyka oddziaływania powiatowych (miejskich) instancji partii na życie w terenie nie mogła być we wspomnianych reportażach, wyczerpana niemniej może stanowić podstawę do dalszych przemyśleń i dyskusji.

15.10.1967 r.

Na Prezydium MRN w dniu dzisiejszym była ocena działalności Powszechnej Spółdzielni Spożywców „Społem” w Pruszkowie. Co wynotowałem z przedstawionych materiałów odnośnie wędlin i pieczywa.

Dlaczego jakość wędlin jest niska?

Producent otrzymuje mięso w stanie bardzo wysokiego zamrożenia (jest stosowany system tunelowy). Pochodzi ono w

znacznej części z zagranicy (mięso argentyńskie, chińskie i inne). Przy odmrażaniu traci kolor i smak, wygląda często jak padło i wydziela niemiły zapach. Dobre wędliny można robić tylko z mięsa świeżego. Z zamrożonego zaś surowca wyroby wędliniarskie nie są smaczne i dobre, choćby były przygotowane zgodnie z recepturą.

Wg zdania Prezesa PSS nie bez znaczenia jest sprawa osłonek. Tylko znikomy procent wędlin produkowany jest w naturalnej osłonie czyli flaku, który posiada tę cechę, że najlepiej łączy się z zawartością znajdującego się w nim mięsa. Natomiast każde sztuczne jelito tych własności nie ma. Podobno wyrabia się gdzieś za granicą sztuczne osłonki, prawie w 100% zbliżone do naturalnych. Sztuczne osłonki produkowane z tworzyw sztucznych w Chodakowie, są można powiedzieć, okropne. Posiadają jakiś chemiczny zapach, którym przechodzi wędlina.

Moja refleksja: przed wojną przy istnieniu prywatnych masarni jakość wędlin była nieproporcjonalnie lepsza. Wiem to z autopsji. Czy nie można zapewnić tej wysokiej jakości w zakładach masarskich uspołecznionych? Jak nie można, to przyczyny tego stanu rzeczą są głębsze, a nie tylko te wskazane przez PSS „Społem”.

Co do pieczywa sytuacja jest taka, że wytwórnice pieczywa uspołecznione dają chleb i inne pieczywo znacznie lepsze niż warsztaty piekarnicze prywatne. I to jest faktem, przynajmniej na naszym terenie! Jednakowoż możliwości zaspokojenia potrzeb na pieczywo w sensie ilości, asortymentu i jeszcze lepszej jakości w piekarniach PSS zmniejszają się wobec przestarzałych a praktycznie zużytych urządzeń. Występują też ogromne kłopoty z siłą roboczą w piekarniach. Przeciętny wiek piekarzy w Pruszkowie wynosi 50 lat. Nie ma dopływu nowego narybku. Praca piekarzy jest ciężką, latem pracują w temperaturze dochodzącej do 60°. Po 20 latach każdy piekarz chory jest na pylicę. Jedynym wyjściem z sytuacji jest wybudowanie w Pruszkowie dużej, zmechanizowanej piekarni o przerobie 13 ton na dobę. Wtedy stosunkowo łatwo będzie zabezpieczyć zatrudnienie, zmniejszy się uciążliwość pracy w tym zawodzie. Młodzi będą napewno decydować się w większym niż dotychczas stopniu na pracę w piekarni, a nawet będzie możliwość werbowania do tego zawodu kobiet.

Na Prezydium przy omawianiu tematu piekarniczego była kontrowersja, iż trzeba nam nie piekarni giganta, ale w to miejsce kilka czy więcej piekarń małych, gdyż tylko małe mogą zapewnić najwyższą jakość wypieku. Moje osobiste zdanie jest takie: pobudźmy wszelkie czynniki od których to zale-

ży aby ta duża piekarnia w Pruszkowie możliwie najprędzej powstała. Jest lokalizacja na ul. Gordziałkowskiego, ale decyzji w tej sprawie jak nie było tak nie ma.

17.10.1967 r.

Wynotowałem z jednego z opracowań, które wpadły mi w ręce kilka danych z historii wodociągów.

„Zasadniczo zaczęto zakładać wodociągi w miastach polskich poczynając od końca XIV w. Pierwszy wodociąg powstał już w 1283 r. w Poznaniu. Miał znaczenie lokalne, gdyż zaopatrywał w wodę kompleks zabudowań klasztornych.

Kraków zakłada wodociągi w 1339 r., Gdańsk w połowie XIV w. Lublin przed 1453 r.

W wieku XVI już 50 miast ma wodociągi. Największy rozwój wodociągów przypada na koniec XVI w., gdyż jest to czas największego rozkwitu miast polskich.

Budowę wodociągów powierzano specjalistom, zazwyczaj pochodzenia zagranicznego, np. Wacław Morowa (pochodzący z Morów) założył wodociągi w 1518 r. w Opatowie i w Wiślicy woj. kieleckie. W miejscu ujęcia wody sypano tamy, a w wypadku zachodzącej potrzeby podniesienia wody, wznoszono specjalny budynek t.zw. rurhaus, wyposażony w czerpakowe koło wodne albo w podnośnię śrubową. Rurhaus wyposażano zazwyczaj w tzw. żłób, czyli dodatkowy zbiornik umożliwiający magazynowanie rezerwy wody.

Rurhausy odznaczały się niejednokrotnie znacznymi walorami estetycznymi i stąd niekiedy uznawane były za specjalną ozdobę miasta. Np. w Szydłowcu woj. kieleckie z miejsca ujęcia kierowano wodę otwartym kanałem lub podziemnym przewodem do głównego zbiornika w mieście, noszącego nazwę rząp lub cısra i mieszczącego się zazwyczaj w rynku. Rzap wykonywano z drewna osmołowanego lub kamienia. Właściciel gruntu, przez który przechodził przewód, nie mógł tego zabronić, miał ulgi w korzystaniu wody lub z opłaty był zwolniony całkowicie. Od rzapia rozprowadzano wodę przewodami do punktów odbiorczych. Przewody przeważnie robiono z drewna, choć usiłowano wykonywać je z różnych materiałów, np. w Drohobyczu użyto rur spiszowych, we Lwowie glinianych. Gлина okazała się niepraktyczna, gdyż były duże straty wody. Do wyrobu rur użyto sosny, dębu. Rury bywały jednoczęściowe i dwudzielne. Pierwsze były belkami o okrągłym lub kwadratowym przekroju poprzecznym, wewnątrz których przebiegał wywiercony otwór. W rurach dwudzielnych jedna część posiadała wyżłobione koryto, druga stanowiła nakrywkę. Szczeliny

w rurach dwudzielnych oraz złącza poszczególnych elementów wodociągu uszczelniano mchem albo smołą. Niekiedy wzmacniano rury obręczami metalowymi. Rury łączono nasuwając na siebie odpowiednie zaciosane końce. Przewody były posadowane na ziemi na głębokości 3 łokci czyli 173 cm. Głębokość ta chroniła przed zamarznięciem.

Punkty odbiorcze nie miały kranów w dzisiejszym tego słowa znaczeniu, lecz proste przepustnice, zwane wówczas szabieniczkami, zaopatrzone w odpowiednio profilowane otwory odpływowe. Opiekę nad urządzeniami sprawował specjalista rurmistrz, rurmagister lub aquaeduktor, który wchodził w skład urzędników miejskich.

Opłaty za wodę miały następujące nazwy: rurne, rorgeld, rorgillf, contrybutio, canaliu, census aquarius.

Znane źródła historyczne potwierdzają istnienie urządzeń kanalizacyjnych jedynie w kilku największych dawnych miastach. Kanały odpływowe przeznaczone były do odprowadzania wody deszczowej. Podłączanie do nich ustępów było zakazane ze względu na możliwość zatkania kanałów.

W większości miast urządzenia wodociągowe nie funkcjonowały długo. W początkach drugiej połowy XVII w. w czasie najazdu szwedzkiego zostały wyniszczone miasta a wraz z nimi urządzenia wodne”.

Oczywiście, że urządzenia wodne i kanalizacyjne w dawnych wiekach stanowiły bardzo prymitywne początki tego, co dziś określamy systemem wodnokanalizacyjnym w miastach, a nawet na terenach wiejskich. Dostępność tych urządzeń w indywidualnych domostwach była raczej wyjątkowa.

20.10.1967 r.

W związku z wizytą w Polsce de Gaulle'a nasuwa mi się kilka uwag. My Polacy utrzymywaliśmy z Francją przyjacielskie stosunki. W okresie zaborów myśli nasze skierowane były w stronę Napoleona, który ludził nas mirażem niepodległości i odbudowania samodzielnego państwa polskiego. Jak wiemy nic prawie z tego nie wyszło, a mimo to kult jego postaci był bardzo rozpowszechniony (np. Rzecki w „Lalce” Prusa).

Niewątpliwie Polacy wiele korzystali z wielkiego dorobku kultury francuskiej. W czasach współczesnych wielce zasłużony Tadeusz Boy-Żeleński umożliwił polskiemu czytelnikowi poznanie niemal całej literatury francuskiej. Co za wspaniałe przykłady, co za zdolność przeniesienia na nasz grunt dorobku myśli francuskiej. De Gaulle prowadzi mądrą politykę, jest najbardziej aktywnym propagatorem współpracy Wschód-Zachód.

Nie mogę jednak zapomnieć, że Francja nie udzieliła nam żadnej pomocy w 1939 r. w dniach najazdu hitlerowskiego na Polskę.

22.10.1967 r.

Na Prezydium MRN dokonaliśmy oceny Miejskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Komunalnego za 8 miesięcy br. Powstało ono z połączenia b. Miejskiego Przedsiębiorstwa Remontowo-Budowlanego z Miejskim Zarządem Dróg i Mostów. Jeśli chodzi o to pierwsze przedsiębiorstwo mieliśmy z nim na przestrzeni lat wiele kłopotów, a nie wiele korzyści. 10 mln. przerobu, w tym 4 mln. stanowiły remonty budynków mieszkalnych. Nigdy nie posiadało szczęścia do obsady dyrektora. W tych warunkach w 1964 r. powstała myśl aby połączyć w jedno to przedsiębiorstwo z Miejskim Zarządem Dróg i Mostów a na dyrektora postawić człowieka z dużym doświadczeniem, energicznego i kompetentnego Bronisława Ochęduszkę, który dotychczas bardzo skutecznie kierował Przedsiębiorstwem Przemysłu Terenowego. Łączny przerób przedsiębiorstwa wynosić będzie około 30 mln. zł. Decyzja w tej sprawie została podjęta w ub.r. i dziś doszliśmy do przekonania, że była ona najzupełniej słuszna. Ale za nim do tej decyzji doszło mieliśmy przeszkody ze strony KPiM PZPR i tylko na skutek naszych nalegań uzyskaliśmy zgodę. Zresztą takie historie z obsadą kadrową zdarzały się częściej.

19.09.1967 r.

25.10.1967 r.

Sprawa obywatel-urząd. Bardzo istotne zagadnienie. Urabia opinię o władzy wśród obywateli. Mieszkaniec społeczności miejskiej czy wiejskiej pragnie być traktowany grzecznie, dokładanie, żeby nie czekał godzinami i nie marnował drogiego czasu. Godziny przyjmowania interesantów to rzecz święta. Nigdy nie powinno się zdarzyć, że interesantów się nie przyjmuje bo wyjechał kierownik czy referent, czy z innej przyczyny. Na korytarzach konieczne ławki, krzesła, ludzie nie powinni stać.

W dziedzinie przyjmowania interesantów są sprawy trudne i łatwiejsze. Do trudnych należy sprawy lokalowe, komunalne, finansowe. Do łatwiejszych można zaliczyć sprawy załatwiane przez wydział Architektury, Wydział Handlu i Usług.

Pozwolę sobie na ten temat przytoczyć tekst mojego artykułu p.t. „Przyjmuję interesantów w każdy piątek od godz. 12.00 zamieszczonego w „Radzie Narodowej” nr 2 z 1968 r.

„90% petentów przychodzi ze sprawami lokalowymi. Zjawisko zrozumiałe w mieście szybko rozwijającym się (Pruszków obecnie liczy ponad 40.000 mieszkańców), o dużym przyroście ludności, z drugiej strony wskazuje na istniejącą w dalszym ciągu ostrość problemu mieszkaniowego, mimo że w ramach budownictwa spółdzielczego przybywa rocznie około 300 nowych mieszkań.

Mamy w Pruszkowie blisko 400 rodzin, które nie mogą korzystać z budownictwa spółdzielczego ze względu na niski dochód przypadający na członka rodziny. Około 150 rodzin mieszka w barakach, które w najbliższym okresie trzeba zburzyć. Najwyżej 30% rodzin zapisało się do spółdzielni mieszkaniowej, reszta będzie oczekiwać na mieszkanie z rady narodowej.

Zasoby mieszkaniowe Rady Narodowej w starym budownictwie (nowego budownictwa rada nie ma od 1965 r.) są zbyt skąpe, przeciętnie rocznie są to mieszkania dla 60 rodzin. Uzyski mieszkań po rodzinach przechodzących do budownictwa spółdzielczego są dlatego tak małe, że przeważnie do mieszkań spółdzielczych przenoszą się rodziny młode, które nie są głównymi lokatorami; dużo opróżnionych lokali jest niemieszkalnych.

Nic dziwnego, że interesanci przychodzą głównie w sprawach mieszkaniowych. Pozostała grupa spraw (te 10%) to przede wszystkim skargi na remonty mieszkań, na działalność ADM, należności za wywłaszczony teren, meldunki, na działalność architektury i pracowni geodezyjnej.

Ile osób przeciętnie przychodzi do mnie w dniu przyjęć? Zależy to od pory roku. Na jesieni i, w zimie przyjmuję 20—25 interesantów, w lecie 10—15 osób. Na liczbach tych ciąży sprawa mieszkaniowa. Muszę powiedzieć, że w ubiegłej kadencji interesantów było blisko dwa razy tyle niż obecnie z uwagi na większą wówczas liczbę spraw mieszkaniowych. Pruszkowska Spółdzielnia Mieszkaniowa stawiała wtedy pierwsze kroki.

Wśród interesantów większość stanowią kobiety, co jest zrozumiałe, gdyż część z nich nie pracuje i one może najbardziej odczuwają skutki złego mieszkania.

Przyjęliśmy taką formę, że sekretarka zapisuje interesantów, którzy pragną rozmawiać z członkiem Prezydium. Robimy to w tym celu, aby móc przygotować się do rozmowy z petentem na podstawie posiadanych przez Wydział dokumentów, zwłaszcza w sprawach mieszkaniowych. Pewna część interesantów przychodzi nie w dniach przyjęć. Nie mogę odprawić ich z kwitkiem, dlatego staram się, choć mam zapla-

nowany porządek pracy na dany dzień, znaleźć trochę czasu i wysłuchać interesanta.

Przeważnie przyjmuję interesantów w obecności radnego i kierownika wydziału. Uważam, że uczestniczenie radnego w przyjmowaniu interesantów ma duże znaczenie społeczne. Radny nie tylko przysłuchuje się rozmowie, lecz sam zadaje pytania, udziela wyjaśnień i przedstawia własny punkt widzenia. W ten sposób prawie wszyscy radni mają szeroki wgląd w bolączki i problemy ludzi, jak też zapoznają się z praktycznym działaniem aparatu wykonawczego rady, z jego mankamentami i plusami.

Po wyjściu interesanta z gabinetu toczy się jakby druga część jego sprawy. Zastanawiamy się wspólnie, czy przyjęte rozstrzygnięcie sprawy jest słuszne z punktu widzenia społecznego, czy nie należy zmienić stanowiska lub go skorygować.

Różni są ludzie, którzy przewijają się przez mój gabinet w dniach przyjęć. Różne mają postawy, kulturę osobistą, zachowanie. Są tacy, którzy nie potrafią przedstawić tego, co ich boli i tych staram się słuchać najbardziej uważnie. Są i tacy, którzy zaczynają swoją rozmowę od słów: „Jeśli tu nie załatwię, to wiem, gdzie się udać”. Mówią zwykle podniesionym tonem. Do tych interesantów nie docierają żadne argumenty. Z nich rekrutują się ci petenci, którzy przygotowują swoje „skargi” przez kalkę i rozsyłają do wszystkich możliwych urzędów i instytucji centralnych. Na szczęście tego rodzaju petentów jest stosunkowo mało.

Zdarza się, że jednemu interesantowi poświęcam i pół godziny i godzinę. Petent zwykle jest przekonany, że jego sprawa jest najważniejsza i najpilniejsza. Ze swego punktu widzenia ma rację. Moją rolą jako członka Prezydium jest uważne wysłuchanie jego skargi, wczucie się w jego sytuację, tak jakbym ja sam był na jego miejscu petentem, a następnie zajęcie konkretnego stanowiska. Staram się, aby moja odpowiedź była zgodna z obowiązującym prawodawstwem i mieściła się w możliwościach materialnych rady narodowej które — jak wiemy — są ograniczone.

Mamy wielu interesantów, którzy uskarżają się na konflikty z racji mieszkania we wspólnym lokalu dwóch rodzin. Takie konflikty mają podłoże w alkoholizmie głównego lokatora, którym zwykle jest były mąż. Według danych Wydziału Lokalowego mamy około 300 tego rodzaju spraw.

Od kilku lat przyjęliśmy zasadę niezasiedlania w jednym mieszkaniu dwu rodzin. W miarę możliwości rozdzielamy

rodziny będące w konflikcie. Jednak na przeszkodzie stoi przede wszystkim brak mieszkań.

Jesteśmy bardzo ostrożni, jeśli chodzi o zasiedlenie powierzchni ponadnormatywnej w mieszkaniach. Praktyka nauczyła nas że zasiedlanie ponadnormatywnej izby może być dokonane tylko wtedy gdy zainteresowany (główny lokator) wyrazi na to zgodę.

Coraz więcej interesantów przychodzi do mnie z prośbą o interwencję, aby mogli szybciej uzyskać mieszkanie spółdzielcze. Sprawy te są w zasadzie niemożliwe do załatwienia, ponieważ spółdzielnia mieszkaniowa sama decyduje w tych sprawach, a termin zawarty w umowie zależy od stażu kandydackiego. W sprawach wyjątkowych, po dokładnym zbadaniu sytuacji petenta, wysyłamy do Pruszkowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej pismo o rozważenie możliwości skorygowania terminu przydziału mieszkania.

Podczas przyjęć interesantów prowadzę dla siebie notatki w specjalnym brulionie. Stanowią one dla mnie podstawę do nadzorowania, czy skarga petenta została załatwiona i w jaki sposób przez kierownika wydziału. Ponadto wspomniane notatki są przeze mnie wykorzystywane przy organizowaniu pracy wydziałów.

Dość często przychodzą do mnie przedstawiciele komitetów blokowych, delegacje z zakładów pracy, przeważnie w sprawach mieszkaniowych. Komitety blokowe przedstawiają zwykle cały szereg spraw, wymagających ich zdaniem rozwiązania. Zgodnie z przyjętą u nas praktyką przedstawiciele komitetów blokowych i zakładów pracy otrzymują odpowiedź na piśmie, podpisaną przez członka Prezydium.

Część spraw wyjaśnia się na miejscu i przy petencie oddaje sprawę odpowiedniemu wydziałowi. Natomiast sprawy, w których nie ma dostatecznego rozpoznania stanu faktycznego, kieruję do odpowiednich wydziałów w celu zbadania na miejscu i przygotowania projektu rozstrzygnięcia. Projekty pism-odpowiedzi dla petentów podpisuje członek Prezydium.

Można postawić pytanie; czy podlegli nam kierownicy i dyrektorzy należycie traktują i załatwiają sprawy, z którymi petenci zwracają się w dniach przyjęć do członka Prezydium?

— Powiem krótko: nastąpiła duża poprawa, lecz w dalszym ciągu jako członek Prezydium muszę przypominać i po trzy razy kierownikowi, że ma na swym koncie takie a takie sprawy jeszcze nie załatwione. Pomagają mi w tym notatki z przyjęć interesantów, o których już wspomniałem.

Największą satysfakcję w czasie przyjęć interesantów spra-

wia mi zadowolenie petenta z załatwienia sprawy. Np. w zeszłym roku zgłosił się do mnie staruszek liczący 83 lata, emeryt PKP ze skargą, którą udało się szybko załatwić. Staruszek szedł do Prezydium 3 godziny. Zapewniłem mu powrót do domu naszym służbowym samochodem.”

WŁADYSŁAW NAROWSKI